

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 3

## Bezczelność obcych kapitalistów

### Praca dla 16.000 bezrobotnych w okręgach przemysłowych

#### W odpowiedzi na wiadomość o strajku ubezpieczeniowców rozkazują: wyrzucić ich!

Opracowywany obecnie przez Ministerstwo Komunikacji i Robot publicznych w porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej plan wielkich robót inwestycyjnych, które podjęte będą wiosną p. b. poleca szczególny nacisk na zatrudnienie bezrobotnych w okręgach przemysłowych. Według zamierzeń ministerjalnych,

plan ten dać ma w Zagłębiu węglowym zatrudnienie około 16 tysięcy bezrobotnych.

Wczoraj powrócił do pracy pracownik T-wa „Przyszłość”, gdyż T-wo uwzględniło postulat pracowników. W razie redukcji — zredukowany ma zapewnić do końca 1933 roku. Średnich redukcji płac w r. bieżącym nie będzie.

Wczoraj związek Agentów i Aktywistów Ubezpieczeniowych zadecydował Zw. Pracowników Ubezpieczeniowych i wezwał swych członków, by wstrzymali się od pozyskiwania ubezpieczeń dla towarzystw, objętych strajkiem.

Wczoraj związek Agentów i Aktywistów Ubezpieczeniowych zadecydował Zw. Pracowników Ubezpieczeniowych i wezwał swych członków, by wstrzymali się od pozyskiwania ubezpieczeń dla towarzystw, objętych strajkiem.

Gdyby inne towarzystwa potraktowały równie rozumnie żądania pracowników — strajk byłby już dawno zakończony. Niestety, tak nie jest, to też w innych towarzystwach strajk trwa nadal.

W tow. Riunione dyr. Deutsch nie chciał pertraktować z delegacją, gdyż nie odpowiadał mu jej skład. Związek Ubezpieczeniowców sżywa takie postępowanie w 20-ym dniu strajku wręcz prowokację.

Wobec podjęcia pracy w tow. „Przyszłość”, w dalszym ciągu strajkuje jeszcze 250 ubezpieczeniowców.

W tow. „Piast”, wobec oświadczenia dyrektora o nieprzyjęciu do pracy 8-strajkujących, ich koleżki postanowiły nadal strajkować.

Niezwykle znamienna jest sprawa strajku w tow. „Orzeł”. Oto towarzystwo to, wbrew informacjom, jakie się ukazywały, nie oparte jest na kapitale polskim, a na niemieckim. Na wiadomość o wybuchu strajku Generalna Dyrekcja tego towarzystwa w Wiedniu, jak podaje komunikat Związku Ubezpieczeniowców, nadesłała krótki telegram: „Wszystkich wyrzucić”.

Takie uosunkowanie się obcych kapitalistów do polskich pracowników należy jak najenergičniej napiętnować.

Nietylko interes kraju, ale godność nasza wymaga, by raz po-

## Łódzcy bombiarze

### odpowiadać będą przed sądem zwykłym

ŁÓDŹ, (tel. wł.). — Wczoraj zapadła ostateczna decyzja o losie Kuchciała i jego towarzyszy, oskarżonych o zamachy bombowe w Łodzi, napad na Bank Polski i na kasjera. Sąd zdecydował skierować sprawę na drogę postępowania zwykłego.

Prokuratura wyjaśniła, że fakt rzużenia bomby należy uważać za sporadyczny a nie za objaw ideologii partii, działającej w kraju, nie powinien więc podpaść pod rozpatrzenie sądu doraźnego.

Sprawa prawdopodobnie rozpatrywana będzie w końcu stycznia.

Do aktu oskarżenia przeciw Kuchciałowi, prokurator dołączył sprawę jego współników w napadzie na kasjera: Rybicka, Grodzkiego i Smigulskiego.

Oskarżonych broni trzech adwokatów łódzkich.

## Dzięki szelmostwom

### będą skazani! — woła Dunikowski

PARYŻ (PAT) — Wczorajszą rozprawą przeciw Dunikowskiemu poświęcona była wysłuchaniu oświadczeń adwokatów powództwa.

Obrońca Dunikowskiego Legrand wysłał swego przedstawiciela, którego zadaniem było poinformowanie go o przebiegu rozprawy bez prawa zabrania głosu. Dunikowski prosił przewodniczącego o zezwolenie na odprowadzenie go z powrotem do więzienia, ponieważ obrońca jego jest nieobecny. Przewodniczący odpowiada z ironią: „Proszę być spokojnym, powróci pan tam, ale chwilę niech pan jeszcze pozostanie”. Na sali śmiech Dunikowski śniad.

Przewodniczący udziela głosu adw. Mettetal, przedstawicielowi hrabiego Sobaniskiego.

Mettetal stwierdza, że Sobaniski wierzył w wynalazek Dunikowskiego, dawał mu pieniądze na zbudowanie maszyny, a następnie wręczył mu osobno 350 tysięcy franków. Łączna suma, wydana przez Sobaniskiego na ten

wynalazek wynosi 540 tysięcy franków. Dziś Sobaniski jest do tego stopnia zrujnowany, że nie mógł przybyć na rozprawę z bratem młodszym.

Zkojęci głosił głos adw. Hieronim, przedstawiciel firmy „Finkester”, oraz pan van Hentz, podkreślając, iż mąż p. van Hentz wpłacił Dunikowskiemu nie 900 tysięcy franków, jak to myśleli podawano, lecz 1,350 tysięcy franków.

Adw. Boudier, przemawiając w imieniu hr. d'Arcanges, określił sumę wpłaconą Dunikowskiemu przez swego klienta na 350 tysięcy franków.

Przed zamknięciem przewoźnik sądowego przewodniczący zadaje pytanie Dunikowskiemu, czy ma jeszcze coś do powiedzenia na swoją obronę.

Dunikowski stwierdza, iż może się wzdąć, że wszystkie sumy, jakie otrzymał, zostały na budowę maszyny, zakupienie materiałów oraz opłacenie asystentów.

„Łatwo jest narzwać kogóż oszustem, trzeba to jeszcze udowodnić. Chciało mi wyrwać tajemnicę za wszelką cenę. Tajemnicę swą nigdy nie wydam.”

W dalszym ciągu Dunikowski oświadcza, że za 12 lat ciężkiej pracy, w czasie której stał się narządem na wybitnie rozmaitych szkodliwych gazach, czarna szwedzka swa zrujnowała go, znalazł się dziś z żoną i czworonożną dalać w kompletnym nędzy.

Oskarżony kończy swe przemówienie słowami: „Wiem, że będę skazany, ale stanie się to tylko dzięki kłamstwu i szelmostwom”.

Prokurator krzyczy z miejsca: „Co za czelność!”

Na ten przewodniczący zamyka przedwój sądowy.

Wyrok ogłoszony zostanie za 8 dni. Sąd przed odprowadzeniem oskarżonego do więzienia zezwolił jego żonie na wręczenie mu paczki z żywnością.

Na str. 3-iej podaliśmy opis procesu nadesłany przez naszego korespondenta paryskiego.

## Córka Rasputina

### niepożądaną cudzoziemką

Jeden z impresariów widowiskowych podjął ostatnio starania o zezwolenie na wjazd do Polski córka Rasputina, Marii Rasputin, występującej pod nazwiskiem Solowej. Córka Rasputina posiada się, jako woltyżerka w cyrkach europejskich.

Z uwagi na konieczność ochrony krajowego rynku pracy oraz ze względu na to, że pobyt Rasputin w Polsce może się stać niepożądanym, wiza nie zostanie jej udzielona.

Rzecz charakterystyczna, że Rasputina została ostatnio wysiedlona z kilku państw, jako niepożądana cudzoziemka. Między innymi wysiedlono ją z Łotwy.

## Dziennikarze z Jugosławii w Polsce

Wczoraj przed południem przybył z Zakopanego do Warszawy wydział dziennikarzy jugosłowiańskich z prezesem komitetu porozumienia prasowego polsko-jugosłowiańskiego w Białogrodzie, posłem Związku Polaków i dyrektorem Radovanowiczem. Na dworcu witał gołci przedstawiciel wydziału prasowego M. S. Z., starszono dziennikarzy polskich.

## SKRÓTY

W ciągu nocy sylwestrowej w różnych dzielnicach Berlina doszło do krwawych starć, które pogłębiły za sobą dwa ofiary śmiertelne i wielu rannych.

We wachodniej Styrii (Austria) došlo do silnego wzburzenia ludności wiejskiej. Chłopi zapowiadają pochód demonstracyjny do Grazu. Wśród ludności kręją się agitatorzy komunistyczni.

Pod Mińską Górka samochód wpadł do drzewo, w skutek czego sofer Klimczak odniósł ciężkie rany, a pasażer Kopeć poniósł śmierć.

## W pokoju... na godziny

Mury hotelow osłaniają często niejedną tajemnicę. Szczególnie małe hoteliki, które nie mogą liczyć na frekwencję zwykłych podróżnych, uciekają się do innych źródeł dochodu i służą swym pokojami... na godziny.

Te pojedyncze godziny nie zawsze mijają w upojnej ciszy. Ale jeśli rozlegnie się w takim pokoju krzyk twrogi czy rozpacz — jest netychmiast tłumiony. Granatowy mundur policjanta jest niechętnie widziany w murach hotelu.

A jednak... Nie można było ukryć niestety tej tragedii, jaka musiała się rozegrać w pokoju Nr. 8 w jednym z hotelow warszawskich.

Do pokoju tego weszła para: piękna elegancka kobieta i postawy mężczyzna. Po chwili kobieta zniknęła bez śladu.

Co się z nią stało? Jaką to tragedię rozegrała się w murach hotelu?

Odsłaniamy ją w naszej nowej sensacyjnej powieści p. t. „Tajemnica pokoju Nr. 8”, którą znajdziecie na str. 4-iej.

## Z 6-go piętra na bruk

### skoczył znany kupiec

ŁÓDŹ, (tel. wł.). — Wczoraj o godzinie 5-iej nad ranem w hotelu Savoy przy ul. Traugutta odebrał sobie życie znany kupiec Gerson Heller. Heller wyszedł ze swego pokoju na 4-ym piętrze, wszedł

na 5-te, gdzie otworzył okno. Zdecydował, że to jeszcze za nisko i z szóstego piętra rzucił się na bruk. W upadku denat zawadził o gzyms na drugim piętrze i wraz z nim roztrzaskał się o dach przybudówki.

Samobójca nie zostawił żadnych listow, ale nie ulga wątpliwości, że do rozpaczliwego kroku popchnęła go nędza: przy samobójcy nie znaleziono ani grosza.

## Przechowuj numery

naszego pisma  
jeśli chcesz otrzymać jedną z

### 1.000 wartościowych premij

których całkowity wykaz zostanie ogłoszony w najbliższych dniach.

Prócz tego należy:

1. w czasie od dnia 15 stycznia do dnia 15 lutego stażyć swój adres w administracji,
2. czekać na wezwanie listowne z administracji, która oznaczy dzień, kiedy należy się zgłosić i wtedy okazać

### 30 ostatnich egzemplarzy naszego pisma

uprawnionych do otrzymania gratis.

## Projekty rewizji taryfy pocztowej

W Ministerstwie Poczty i Telegrafow omawiana jest w dalszym ciągu sprawa zmian w taryfie pocztowej. Wywołane są projekty wprowadzenia listki opłat za listy i karty pocztowe. W uwzględnieniu zgłoszonych Ministerstwu przez organizacje gospodarcze postulatow zdecydowano obniżyć opłaty za przesyłki próbek towarowych. Zniżka dotyczyć będzie zarówno masowych przesyłek próbek towarowych, jak i przesyłek pojedynczych i wynosić będzie około 20 proc. Sprawa obniżenia opłat za listy pozostaje więc nadal otwarta, winna jednak być uwzględniona. 30 groszy za sumę, na obecne czasy uniemożliwiająca często broć korespondencję.

## GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnio, tendencja mocniejsza dla dewiz europejskich. Dolar — 6,93 i jedna czwarta, rubel złoty — 4,64 i trzy czwarte. Tendencja dla pożyczek państwowych i listow zastawnych przeważnie utrzymana. Obroty akcjami male.



# „Dzień niemoralności” w sądzie stołecznym

## Ulicznica i jej kochanek aresztowani na sali sądowej

Wczorajszy dzień w sądzie okręgowym upłynął pod znakiem niemoralności, ukrytej we wszystkich sprawach poza zamkniętymi drzwiami.

Każda z trzech sal rozpraw, miała taki właśnie proces.

Marja Puzio z ulicy Bednarskiej 20 urządziła w swem skromnym mieszkanku zaciszne miejsce schadzki dla par nastawionych romansownie. Miała jednak twarzą rękę względem kapłanek płatnej rozkoszy i to ją zawiadło wreszcie do kryminalu.

Kiedyś w nocy zbita na kwaśne jabłko żelaznym wieszakiem „przychodnią” prostytutkę Witkowską, nie przepuszczając jej na wet w komisariacie.

W sądzie wyjaśniała, że postąpiła tak pod wpływem gniewu, że dziewczyna po pijanemu grała późną nocą na patefonie, zdradzając przed lokatorami kamienicy, że w „wesolym domku” rzeczywiście jest wesoło.

Bronił z urzędu adw. D. Wajman. Sąd skazał Puzio na półtora roku więzienia za stręczenie do nierządu i pobicie. Z sali rozpraw nie wróciła do domu prostytutka Niewiadomska i jej kochanek, którzy aresztowano za złożenie fałszywych zeznań.

## Dwie baletnice i ich matka

Wiele młodych, urodzinych pańienek z baletu przybyło na sprawę - grawera Bolesława Margolina, oskarżonego o czynu lubieżnego z dwiema baletnicami w mieszkaniu rodziców których mieszkał i podobno zalecał się do żony zniedołężniałego starca, a później przeniósł zainteresowanie na dwie ładne córki.

Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Podsądny nie przyznawał się do winy, a obrońca jego dowodził, że całe oskarżenie jest intrygą powstałą na tle sporu o tych baletnic z maćcochą podziału majątku. Zresztą macocha dziewcząt rzeczywiście broniła Margolina, podczas gdy obie panienki w zupełności podtrzymywały oskarżenie.

Sąd nie dał im jednak wiary, odrzucając możliwość podobnych czynów oskarżonego z dorosłymi

i uświadomionymi pannami, jakimi niewątpliwie są baletniczki. P. Margolin został uniewinniony.

## Rehabilitacja syna sędziego

Syn emerytowanego sędziego sądu okręgowego, stanął wczoraj przed sądem pod obrzydliwym oskarżeniem o zmuszanie biciem dziewczyny do uprawiania prostytucji i oddawania mu wszystkich zarobionych pieniędzy.

Podsądny utrzymywał, że padł ofiarą zemsty i dziewczyna zo-

stała namówiona przez inne koleżanki, z którymi nie chciał się znieść.

Wobec tego, że poszkodowanej nie można było odszukać i na liczne wezwania do sądu się stawiła, sąd odrzucił jej obciążające zeznania i wydał wyrok uniewinniający.

Syn sędziego zapowiada odszukanie dziewczyny i wytoczenie skargi o oszczerstwo. Jest to oficer rezerwy. Ostatnio prowadził biuro prośb. Sprawa jego wywołała poruszenie wśród sędziów.

## Pod sąd opinji rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości”

Pewna „Kobieta współczesna” (tak się podpisała) pisze nam w swoistym stylu:

„Wyobrażam sobie, jak rozśmieszyła całą naszą rodzinną czytelniczą (z wyjątkiem do niej podobnych) owa paradna „Meżatka”. Nie gorzej, dalszob, niż nasz ukochany Napoleon Sadek. Najlepsze jest jej oburzenie: „Jak można być kochanką własnego męża!” Ach, więc obcego można, a własnego nie? Ha, ha, ha, to jej się udało!.. Niech ją kaczki zdepczą za jej „madrość”, bo na cóż więcej taki mamut zasłużył? Ta czcigodna „Meżatka” musi chyba mieć złoteczkę i dlatego jej ani własny mąż, ani obcy nie chce za kochankę, dlatego się tak rozindyczyła. Jestem przekonana, że jej mąż bynajmniej Bogu nie dziękuję za taką żonę i prawdopodobnie, straciwszy wiarę w Boga, prosi diabła, aby mu zesłał kochankę.

Przypuszczam, że ten mąż gotów żonie życzyć wszystkiej go najlepszego i szczęśliwej podróży, aby tylko odjechała od niego jak najdalej. No, ale dość o niej, bo aż obrzydzenie bierze na samą myśl, że są jeszcze takie zenite móżgi. Postępek przez z niemi!

Proszę nie myśleć, że jestem łaba rozumną babką czy bezbożną osobą. Przekleństwo jej już od dziesięciu lat meżatka i matka dwójki dzieci. Meża i dzieci ubóstwiam. Ale jeżeliby mąż mój kiedy poko-

chał Inna, zrozumiałabym go i nie robiłabym z domu piekła, a z małżeństwa więzienia.

Inna rzecz, że mój mąż mnie najpewniej nigdy nie rzucił, a to dlatego, że właśnie jestem mu żoną - kochanką. Stać mnie na to: jestem młoda i przystojna. I przypuszczam, iż właśnie dzięki temu, że się tak sobą na pawamy — jeszcze dziś po 10 latach, jak niegdyś podczas miodowych miesięcy, żadna kobieta męża mi wydrzeć nie zdoła. A jak sobie żyją Inni, to ich rzecz.

Nie mam żalu do nikogo, że żyję tak lub owak i nikogo nie potępiam, bo uważam, że nie mam prawa. Nie wolno nazywać pożycia nieślubnego „sobaczem” jeżeli tacy nieślubni małżonkowie żyją ze sobą przykładnie. Raczej „sobaczem” jest małżeństwo ślubne, w którym małżonkowie nora się pogebach, jak to często bywa. Proszę mi wybaczyć niektóre hrzvdkie wyrazy, ale cisną się do ust mimowolnie, gdy się czyta „Meżatkę”. Trudno, nie mogłam się powstrzymać...

Wręcz odmiennego zdania jest p. Jan San-ski z Zambrowa, pisząc:

„Niesłusznie tak oszkalowa- no mieszkającego w mojem mieście p. W. S. Znam go, co prawda tylko z widzenia, ale słyszałem o nim dużo dobrego. Dobrzeby było, gdyby Polska miała więcej takich obywateli, jak on oraz p. M. K. A. i wielu innych, którzy zabierali głos w obronie życia uczciwego, a takich, jak p. Jot-ka, B-ski i in. ni. trzeba jako gangrene ludzkości wyśtać do Bolszewi!

Co do mnie, radziłbym „Przyjacielowi”, zgodnie z własnym doświadczeniem, prze- prosić najgorszą żonę, niż żyć nieślubnie z najlepszą kochanką, bo wiem, że przyjdzie chwila, że ta kochanka wyda się „Przyjacielowi” zła, niech więc „Przyjaciel” zamiast iść za zwodniczym głosem serca (czy aby doradzić właśnie ser- ca?) raczej postąpić według staroświeckiego przysłowia: „Lepsze swoje nopychane, niżli cudze pożądane”.

## TRZECI ROK PRACY NAD UŚWIADOMIENIEM KOBIECY I WALKI O JEJ PRAWA

rozpoczynają już „Wiadomości Kobi- ce”. Czytając i rozpowszechniając najpopularniejszy i najtańszy tygod- nik kobiecy w Polsce. Wychodzi co niedziela. Kosztuje tylko 15 groszy wraz z dodatkami p. t. „Lekarz Domo- wy”.

## Wesoły Kącik

FORTANCERZ



Zawód fortancerza jest nie- zwykłe ciężki. Za parę złotych za wieczór musi obtańcowywać panie, z którymi już nikt nie chce tańczyć, a więc w pierwszym rzędzie, starsze spragnione wra- żeń niewiasty.

Musi nie tylko tańczyć, ale pra- wić również komplementy.

Rozmarzone partnerki słucha- ją z zachwytem słodkich słówek, nie przypuszczając nawet, jakie się pod temi słowami kryją myśli.

Fortancerz prosi starszą damę do tańca.

Mówi: — Czy mogę panią pro- sić do tańca?

Myśli: Daj Boże, żeby baba odmówiła.

Dama niestety chętnie korzysta z zaproszenia. Tańczą.

Fortancerz mówi: Z panią się cudownie tańczy! Tak lekko...

Myśli: Zupelnie, jakby się arma- tę ciągnęło.

Mówi: Kiedy się pani do mnie uśmiecha, widzę przed sobą nie- bo.

Myśli: Szczerzy do mnie wleź ma ostatnie dwa zęby, jakby mnie chciała połknąć.

Mówi: O! słucham panią z przyjemnością. Pani ma bardzo miły głos.

Myśli: żeby ci język skamie- niał! Pluje i pluje! Całą twarz mam od jej gadania mokrą.

Mówi: Z radością się patrzy na takie kobiety, jak pani.

Myśli: ...Kiedy leżą w trumnie.

Mówi: że mi pani przygniotła lakierkę? Nic nie szkodzi. Co zna- czy zniszczony lakierek, wobec rozkoszy tańczenia z panią?

Myśli: Krowa, psiakrew! Na lakierki wzięli! Nowe lakierki na nic! Żeby ci babo, ostatnie dwa zęby wypadły.

Mówi: O tak! Pani bardzo mło- do wygląda!

Myśli: Jak moja babcia.

Mówi: Na ile lat? Najwyżej na 23 lata.

Myśli: ...po ostatnim dziecku.

Mówi: Pani ma usta stworzone do całowania...

Myśli: ...w pięcie...

Muzyka przestaje grać. Fortan- cerz odprowadza partnerkę na miejsce. Klania się grzecznie.

Mówi: Dziękuję. Całuję rączki. Było mi bardzo miło.

Myśli: Szlagby cię, babo, trafił. Całe ramię mi przez tę armatę spu- chło.

Napoleon Sadek

## Warunki konkursu na plakat Loterji Państwowej

Generalna Dyrekcja Loterji Państwo- wej rozpisuje konkurs na artystyczny plakat propagandowy.

Tematem kompozycji może być główna wygrana, której suma wynosi 1.000.000 zł., lub też inny temat, jed- nakże wyraźnie propagujący grę na Loterji Państwowej. W napisie winna być uwzględniona myśl, że: Polska Państwowa Loterja Klasowa, daje naj- więcej szans dla gracza.

Rozmiar plakatu 70x100 cm., technika wykonania dowolna, ilość kolorów nie może przekraczać 4, poza tem projekt musi się nadawać do reprodukcji litograficznej.

Za najlepsze prace Generalna Dy- rekcja Loterji Państwowej przeznacz- a 6 nagród:

I-sza — 750 zł., II-ga — 500 zł., III-cia — 300 zł., IV-ta i V-ta i VI-ta po 200 zł.

Sądowi konkursowemu przysługuje prawo innego podziału nagród, z tem jednak zastrzeżeniem, że cała przema- rzona suma będzie rozdzielona.

Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych pływ dnia 15 lutego 1933 r. o godz. 15-ej.

Prace opatrzone godłem wraz z za- pieczętowaną kopertą, opatrzoną tem samem godłem, zawierającą mię, nazwisko i dokładny adres artysty, nale- ży nadsyłać do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej, Warszawa, ul. Na- lewki 2, pokój Nr. 3.

Prace nagrodzone przechodzą na własność Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej z prawem reprodukcji w dowolnej formie.

Po rozstrzygnięciu konkursu prace nagrodzone, muszą być podpisane przez autorów.

Wobec tego, że afisz przeznaczony jest dla najszerzszych warstw społeczeństwa, musi on być dostępny i zro- zumiały zarówno pod względem formy, jak i treści. Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej zastrzega sobie prawo wprowadzenia zmian w napisie, które wykonane będą przez autora nagrodzonej pracy.

Niezależnie od nagród przyznanych projektem dla ich wartości własnej, Generalna Dyrekcja Loterji Państwo- wej zastrzega sobie ewentualne prawo nabyć po 100 złotych tych projektów nienagrodzonych, których teksty napisów pod względem treści i kompozycji mogą jej być potrzebne.

Skład sądu konkursowego jest na- stępujący: Prof. Edmund Bartłomiej- czyk, prof. Zygmunt Kamiński, prof. Władysław Skoczylas, Dyrektor Loterji Państwowej Stanisław Markus, Naczelnik Władysław Kiersztejn, Na- czelnik Władysław Waroczewski.

Przewodniczącemu sądu konkursowe- go wybiorą z pośród siebie Pp. pla- stycy, którzy łaskawie przyjmą udział w Sądzie. Projekty nienagrodzone od- bierać będzie można w pokoju Nr. 3, codziennie od godz. 12 do 14, do dnia 31 marca 1933 r. włącznie.

Generalna Dyrekcja Loterji Państwo- wej nie ponosi żadnej odpowiedzialności za prace nieodebrane do tego ter- minu.

O bliższe informacje w sprawie kon- kursu należy zwracać się do Genera- lnej Dyrekcji Loterji Państwowej, po- kój Nr. 3 w godz. od 10-ej do 13-ej, tel. 11-93-46.

## Kupon

Bezpłatna  
pomoc prawna

## RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,35 „Wśród książek”. 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „W piaskach pustym Gobi”. 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Listowne nauczanie rolnictwa”. 19,30 Feljton muzyczny. 20,00 Koncert z udziałem Ignacego Dygasa. W przerwie wiadomości sportowe. 21,20 Recital skrzypcowy. 22,00 Kwadrans literacki — „Frotka- cja” Wł. Perzyskiego. 22,15 Muzyka taneczna.

## Reumatycy cierpiący na bóle nerwowe

powinni we własnym interesie wypróbować tabletki Togał. Togał usmierza bóle. Nieszkodliwy dla serca, żołądka i innych organów. Spróbujcie i przekonajcie się sami, lecz za- dajcie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Togał. Do nabycia we wszystkich aptekach.

## Pod wodzą kobiety

Wszędzie organizacja

(S. F.) Każda impreza musi być przygotowana i zorganizowa- na. Inaczej cała robota do lutu.

Przypuścimy, że trzech panów ma za zadanie obić dwóch. Jeżeli będą działali bezplanowo i bez żadnego kierownictwa, jeżeli nie będą wiedzieli, kto kogo ma bić i w co, to całe przedsięwzięcie może się skończyć fiaskiem.

Ale chwalić Boga u nas idea organizacji postępuje wielkimi krokami naprzód.

Oto przykład: onegdaj kiedy p.p. Walery Walczak i Stanisław Jakowski zamieszkali przy ul. Towarowej 56 wyszli z domu, po deszczu do nich trzech osobni- ków, na czele których szła nie- wiasta.

Osobnicy ci zagroździł drogę dwóm wyżej wymienionym pa- nom, niewiasta zaś stanęła na u- boczu i krzyknęła głośno:

— Bacznosc!  
Trzej podwładni wyprężyli się

— Wacek! Grzej w morde tego z lewej! Julek, Kazik — pra- wego!

Podwładni błyskawicznie wy- konali rozkaz. Na twarze pp. Walczaka i Jakowskiego posypa- ły się uderzenia pięści.

Kierownicza uważnie obser- wowała przebieg walki i rzucała coraz nowe, krótkie rozkazy.

— Prawego mocniej! Lewego w brzuch. Ma chore kiszki, to się prędzej skończy! Prawy się koń- czy! Kaziek przejdź do lewego! Julek z prawym sam poradził.. Dobrze! Jeszcze go raz. Kolanem! Dostyć! W nogi!

Po paru minutach na placu zo- stali tylko napastowani. Napast- nicy wraz z komendantką ulotni- li się.

Pobitych panów opatrzone w ambulatorjum Pogotowia. Zna- oni podobno nazwiska napastni- ków, ale ze względów osobistych nie chcą ich wyjawić.



# TRAGICZNY SKANDAL

to proces przeciw Dunikowskiemu  
Od korespondenta paryskiego naszego pisma

Do jakiego stopnia czuje się bezpieczną i wszechpotężną szalka wrogów Dunikowskiego, dowodzi fakt, że wspomniany dyr. Guillet nie bardzo się wzruszył, kiedy wobec całej sali obrońca Legrand, zapytał go, jak to było z tą skargą o nadużycie w towarzystwie kopalni złota „Compagne des Mines”, którego tenże pan Guillet jest prezesem. Oczywiście mógł się tem nie wzruszać, gdyż w trzecim dniu procesu sam prokurator osłonił swego przyjaciela, twierdząc, że jego udział ogranicza się tylko do kilkudziesięciu akcyj.

Dwaj inni eksperci, panowie Sanier i Bedeau potwierdzili co im dyktowało „sumienie”!

Dwaj świadkowie, słynni panowie Attali i Orengo, obrali w swych zeznaniach styl dobrodusznym niewiniątek, z czego po rozprawie musieli się na pewno dobrze uśmieć.

Wdowa zmarłego w tajemniczy sposób barona Van Hentz asystuje nieruchomo u boku Attali. Ciekawym byłoby, co o tem bliskim sąsiedztwie myśli w zaświatach duch „usuniętego” (najprawdopodobnie) barona.

Do jakiego stopnia proces był prowadzony tendencyjnie, okazało się pod czas sesznej świadka obrony Mechin, znanego jublera w Monaco, który od szeregu lat znał rodzinę Dunikowskich. Świadek ten opowiadał o niezwykle interesujących naukowych doświadczeniach Dunikowskiego w naświetlaniu jego promieniami rofina, a które dawały nieoczekiwane, zadziwiające rezultaty. Interesujące te szczegóły, dowodzące szerokiego zakresu działalności naukowej Dunikowskiego, panowie sędziowie przyjęli kpinkami!

— Mówimy teraz o złocie, a nie o bananach.

Jak wobec tego należy zrozumieć zapewnienia przewodniczącego, że będzie prowadził proces bezstronnie?

Zeznania tego świadka zbawiły niejedną legendę wytworzoną sztucznie i tendencyjnie dookoła Dunikowskiego. Tak na przykład w pewnej chwili adwokat strony cywilnej Héraud przeczytał z potęsem raport policyjny, że Dunikowski „rozbijał się” dwoma wspaniałymi Packardami. Świadek wyjaśnił, że jednego z tych Packardów nigdy nie widział, drugi zaś poprostu należy do niego!

Przy doświadczeniach Dunikowskiego był nieraz obecny i jako jubler mo-

że potwierdzić, że rezultatem tych doświadczeń, było zawsze czyste złoto.

Po zeznaniach następnego świadka Duranti, pan Guillet, dyrektor Ecole Central, powinien był w najlepszym razie po dać się do dymisji. Gdyby miał w sobie szczyptę uczciwości, powinien był zniknąć, jeżeli nie ze świata, to w każdym razie, z Paryża, a prokurator powinien był w tej chwili oskarżyć go o włamanie, gdyż tenże pan Guillet jakimś sposobem dostał się do laboratorium przez drzwi, opatrzone pieczęciami!

Ale na tem nie koniec, wbrew temu, sam twierdził kilka minut przedtem, mi stał przysiąc, że jednak coś majstrował przy maszynie Dunikowskiego.

„Ale cóż! — proces odbywa się „w rodzinie”...”

Zaczej tej paczki nie wzruszyły zeznania innych świadków, robotników i mechaników, którzy z wielką sympatią i mocą przekonania wyrazili się o inżynierze Dunikowskim.

Tak upłynęły pierwsze dwa dni procesu, który na zawsze

pozostanie skandalem w rocznikach palesty francuskiej. Ogólne wrażenie, jakie się odniosło z tych dwu dni, było takie — co zresztą już napisaliśmy, że proces ten odbył się tylko dla tego, że nie można było przeciągać śledztwa jeszcze przez kilka lat, co odpowiadałoby istotnym zamiarom tych panów.

Dziennik paryski „Petit Parisien”, który jak większość prasy paryskiej, odnosi się do Dunikowskiego z uprzedzeniem, w końcu swego sprawozdania z pierwszego dnia rozpraw, zamieścił taki mniej więcej ustęp:

„Przy końcu rozprawy przewodniczący odezwał się: „a teraz postaramy się zbadać czy to bankierzy usiłovali okpić Dunikowskiego, czy też odwrotnie?”

Po przeczytaniu tych słów każdy człowiek o ile nie ma rozmięczenia mózgu, musi wycią-

gnąć następujący wniosek. w pierwszym dniu rozprawy w opinii przewodniczącego sądu panuje zupełna niepewność, kto kogo chciał oszukać, innemi słowy, sam przewodniczący sądu postanowił na tej samej płaszczyźnie stronę skarżącą i stronę oskarżoną. Jeżeli więc Dunikowski jest w więzieniu, powinien też być w więzieniu panowie: Sobańscy, Attalowie i Orengo.

Dlaczegoż tylko Dunikowski od 13 miesięcy kona zwolna w lochach La Santé? Dlatego, że jest cudzoziemcem, który miał tę czelność, że nie chciał pozwolić, aby międzynarodowa finansjera, wszechwładnie panująca we Francji w osobach różnych Spitzerów, mających od krótszego czy dłuższego czasu obywatelstwo tego państwa, wydarła mu jego tajemnicę!

Copyright by „Ostatnie Wiadomości”.

## Jestem kobietą

Powinam mieć równe prawa z mężczyzną, a nawet większe przywileje, bo natura uczyniła mnie słabszą fizycznie i przeznaczyła do najważniejszej roli życiowej: obdarowywania ojczyzny nowymi obywatelami.

Mojem jest dziełem przyszłość nowego pokolenia.

Jak stanąć o własnych siłach, gdzie sił tych szukać, od kogo zrozumienia i uznania oczekiwać, uczą mnie

## Wiadomości Koblece

Najtańszy tygodnik w Polsce, wychodzi co niedziela i kosztuje tylko 15 groszy wraz z dodatkiem p. t.

„Lekarz Domowy”

JKS.

# W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Śmiejące się oczy”

nagle posmutniały. A dlaczego? Bo pewnego pięknego południa spotkały się z oczami blondyna, który ładnie się uśmiechnął i wywarł tem takie ogromne wrażenie, że zazwyczaj „śmiejące się oczy” leją obecnie łzy gorzkie, bo blondyn zniknął i niewiadomo, jak go odnaleźć. To fatalne, skrzyżowanie spojrzeń, tak dalece brzemienne w skutki nastąpiło w sklepie zabawek przy ul. Królewskiej, róg Marszałkowskiej. Co teraz robić? Co robić?

Najgorętszym naszym pragnieniem jest, aby „śmiejące się oczy” znów były w swym stanie normalnym. Wzywamy więc ładnie się uśmiechającego blondyna, aby się zgłosił i powtórzył swój czarowity uśmiech. Chociażby, aby dać dowód, że

„kobiety wolą blondynów”, wbrew utartemu przypuszczeniu.

„Oflara losu”

niech szuka zasłużonego po tyłu cierpieniach szczęścia u „pani swego serca”.

P. Nina Cz-ska

zakochała się p. Mieczysławie St-czu, fryzjerze damskim z ul. Marszałkowskiej, który jej również sprzyjał, ale potem przestał. Jak się okazuje, powrócił do swej dawnej „sympatji” p. Łodzi T-skiej. P. Nina nie może przeboleć tej straty i prosi, aby wezwać jej ukochanego Mleka do powrotu.

Panno Nincezko, jeżeli Pani, „bardzo przystojna 17-letnia szatynka”, nie zdołała utrzymać przy sobie p. Mlecia, który

wrócił do p. Łodzi, skądże ja potrafię? Jeżeli nie usłuchał bicia rozkochanego dziewczęcego serduszka, czy usłucha mojej pisaniny? Niech tam sobie zostanie przy Łodzi, która śnać umiejętniej jego zapłaty chłodzi, Pani zaś niech tymczasem z kim innym „chodzi”, i niech niewierny Miecio już nie Panią nie obchodzi.

Nie smućmy się, pókiśmy młodzi, bo młodym smutek się nie godzi. W radości wszelki ból przechodzi, tylko wesołość szczęście rodzi, zmartwienie zaś — piękności szkodzi. Kogo Amora grot ugodził, a potem z miłym się rozchodził, niechaj się z losem swym pogodzi i swe oblicze wypogodzi.

Chyba się Pani ze mną zgodzi? Bo... żaden rym już nie wychodzi...

P. Lenie z al. Ujazdowskiej.

Jestem przekonany, że gdy Pani kogo pokocha prawdziwie, „wstręć” do mężczyzny Pani mi nie. Czy się „poznają” na tem, co się stało, trudno przewidzieć. Może tak, może nie. W każdym razie ten, któremu Pani opowie, jak rodzony ojciec karygodnie wyzyskał nieświadomość Pani, z pewnością nie będzie miał Pani za złe czegoś, co stało się bez winy Pani.

P. Marysielce W. Z.

Praca społeczna będzie wszędzie przyjęta z otwartymi ramionami. Najpilniejszą rzeczą byłaby opieka nad bezrobotnymi. Niech Pani zaoferuje swe usługi Stołecznemu Komitetowi Pomocy dla Bezrobotnych. Rzeczywiście, praca tego rodzaju da Pani najskuteczniejsze zapomnienie trosk.

ELMAR.

## Mord przy Chmielnej

III.

NIC SIĘ RWIE

Zbrodnia przy ulicy Chmielnej narobiła w Warszawie wiele wrzawy. Dzienniki poświęciły jej sążniste opisy, przyczem, jak to się zwykle w tych razach dzieje — każdy podawał swój własny „najbardziej wiarogodny” pogląd na tajemniczą sprawę, natomiast wszystkie pisma były zgodne w zapewnieniach, że „władze są już na tropie”...

Coprawda. — dziennikarze niebardzo w to sami wierzyli, ale niezawsze wierzy się w to, co się pisze, i... naodwrot!

Nie wiedziały również dzienniki o rzeczy bodaj najciekawszej i najbardziej niezwyklej — o trumnie. Policja przeczuwając, że właśnie z trumny może rozwinąć się nić, która doprowadzi do kłębka — ograniczyła się do stwierdzenia wobec prasy, że „Krześńskiego uduszone futrami”...

Tymczasem komisarz Stępowski wraz z wywiadowcą Braunem nie ustawali w żmudnej pracy. Po dokładnych oględzinach lokalu, śledztwo przeniosło się na teren urzędu śledczego, gdzie pochmurny i obrażony na „sprawiedliwość” dozorca Maciej, wraz ze swym pomocnikiem Jankiem musiał czekać cierpliwie na swoją „ko lejkę” w przesłuchaniu. Śledził tedy na lawce, pod czujnym okiem policjanta, wpatrzony gniewnie w drzwi gabinetu, za którym zniknął przed chwilą Paweł.

Pomocnik dozorca Jan, skracając sobie czas zerkanie w stronę „dam” z Nowego Świata, których bogata kolekcja sprowadzona również do urzędu śledczego.

Zostawmy ich w poczekalni i zobaczymy co się dzieje w gabinecie komisarza.

— Więc nie nocowaliście nigdy w domu Krześńskiego? — badał niecierpliwie komisarz służącego. Paweł stał przed biurkiem, mniąc nerwowo kapełusz w rękę.

— Nie... nigdy, panie naczelniku! Mój pan surowo mi zabronił, nocować na Chmielnej...

Przychodziłem zawsze rano do sprzątnia, w południe przy nosiłem obiad z restauracji, a już przed ósmą wieczór musiałem iść...

— Mówiliście coś o zamkniętym pokoju... — wtrącił Braun.

— A tak! Mój pan, jak mnie godził, to zaraz zaprowadził do sypialni i wskazał zamknięte drzwi do alkowy. „Niech Paweł pamięta, powiedział, że w chwili, gdy otworzy drzwi do alkowy — straci u mnie pracę”.

— No i co co? Przez dwa lata ani razu nie zlamaliście zakazu? Nie próbowaliście bodaj zajrzeć tam przez dziurkę od klucza...

Twarz starego sługi zleka poczerwieniała:

— Zaglądać, to zaglądałem nieraz, ale tam zawsze było ciemno... Zwyczajnie, jak w alkowie — dodał, jakby na uspra-

wiedliwienie. Stępowski bębnił ołówkiem po biurku.

— A tej trumny nie widzieliście tam nigdy? — zapytał jeszcze.

— Uchował Boże, panie komisarzu! Adyc, gdybym ja wcześniej widział — nie zostałbym u pana Krześńskiego za żadne pieniądze? Czy moge już odejść? — zapytał nieśmiało, widząc, że obaj panowie milczą.

— Jeszcze jedno pytanie Pawle! — Braun utkwiał wzrok w pocziwej twarzy służącego. — Widzieliście u pana Krześńskiego gości? Może jakich panów... dziewczynki?...

Paweł odchrząknął z godnością.

— Ano, bywali goście, bo rano, jak sprzątałem ze stołu, to często dwa nakrycia stały...

— Ja się nie pytam o nakrycia, lecz o kobiety — przerwał ostro Braun. — Widzieliście je, jak wychodziły z sypialni Krześńskiego?

— Wychodzić — to wychodziły, ale ja wtedy szedłem do kuchni... To żadna przyjemność dla starszego człowieka

ogładać takie tam... — wybuchnął nagle starowina.

— No, no... — uspakajał Stępowski. — Może jednak przypomnijcie sobie którąś z tych pań, przed którymi uciekaliście do kuchni...

Komisarz nacisnął niewidoczny guzik pod blatem biurka, drzwi otworzyły się lekko i do gabinetu weszły, kołyszac się dość wyzywająco w biodrach „damy” z poczekalni.

Defilowały, jak na pokazie mód, z uśmiechem przylepionym do ukarminowanych warg, ale z duszą na ramieniu, mała która wiedziała bowiem, poco je wczoraj zamlast, jak zwykle, po obławie, przenocować w komisariacie, sprowadzono przed oblicze oficerów policji śledczej. Paweł, zachęcony przez Brauna, uważnie przyglądał się „dziewczynkom”, ale kręcił wciąż głową:

— Żadnej z nich nie znam i nigdy nie widziałem — oświadczył, kiedy drzwi gabinetu bez szumnie zamknęły się za ostatnią...

— Czy już moge iść? — powtórzył niecierpliwie.

D. c. n.



# TAJEMNICA POKOJU NR 8

## Straszne przeżycia Kobiety w szponach lotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć! — zawołał komisarz policji, pukając do pokoju nr. 8 hoteliku przy ul. Widok.

Drzwi się otworzyły... Na progu stanął solidnie ubrany pan.

Komisarz wszedł do pokoju. Nie dostrzegł niczego podejrzanego.

Na zapytanie komisarza odpowiedziała pokojówka:

— Ten właśnie pan przybył tu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniło. Pan wskazał alkowę. Znalazłam tam panią, która poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczęła suknię o łóżko i rozdarła ją. Złatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju.

Nieznamy oświadczył komisarzowi: — Jestem Zenon Borkowicz z Bydgoszczy. W Warszawie bawę od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Tę panią poznałem w „Ziemiańskiej”. Pani ta opowiedziała mi parę faktów z mojego życia prywatnego, zapewniając, że powiedziała mi mnóstwo ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Poszedłem za nią. Przyproceedła mnie tu...

Komisarz zapytał obecnego tuż pana Grządka:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

Grządek wyjął anonimowy list, brzmiał:

„Małżonce pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorza. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej” na Marszałkowskiej”. Udałem się tam i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła z „Ziemiańskiej” z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodzi i zaraz pobiegłem do komisariatu.

Przybyły wywiadowca Przepiórski rozejrzył się po pokoju i alkowie. Ujrzał pod torebką Grządkowej na marmurowym ołacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę... Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Tylko ta jedna kropka... To jednak wystarczało...

Przepiórski zaarrestował Borkowicza.

Sprawą Borkowicza zainteresowali się bracia Ząbkowscy. Stanisław (dziennikarz) i Józef (malarz). Obaj postanowili rozwiązać tę tajemnicę. Mieli już na oku kogoś — pokojówkę hoteliku. Wtem Józef poznał na ulicy pewną uroczą nieznaną.

Okazało się, że to siostra Borkowicza, przybyła do Warszawy na ratunek bratu.

Tymczasem w Bydgoszczy panna Zofja Starzewska oczekiwała niecierpliwie listu z Warszawy. Gdy go otrzymała, gorączkowo rozzerwała kopertę.

Wypadła z niej mała zapisana kartka oraz kilka wycinków z gazet. Przeczytała szybko jedno i drugie, poczem uśmiechnęła się z zadowoleniem, szepcząc:

— Biedny Zenon, swoją drogą...

Panna Zofja była wysoką szczupłą brunetką, rozszczepiającą dookoła nieodparty czar. Ale nawet najbardziej pewnych wielbicieli umiała osadzać na miejscu dziwnie oneśmielającymi spojzeniami, gdy tylko który usiłował wkraść się do jej serca.

Podobny błysk teraz właśnie zamigotał w jej oczach. Nadstanęła kartkę schowała skrywie w szufladzie, wycinek gazetowy natomiast wzięła ze sobą, udając się zdecydowanym krokiem do gabinetu ojca i wpadła tam bez pukania ani powitania tak gwałtownie, że ojciec jej — pan Starzewski — aż zapytał:

— Co się stało?

— Niech tatuś czyta, proszę... — zawołała.

Spojrzał na wycinek. Czytając, poczerwieniał, przetrzął ręką po czole, wreszcie wyjął:

— Boże Święty... Któżby to pomyślał?... Czyż mogłem się spodziewać?... To straszne, niesłychane...

Przyjrzał się raz jeszcze fotografijom, zamieszczonym przy artykule i podpisanym: Grządkowa — pod jedną i Zenon Borkowicz — pod drugą.

— I tego człowieka chciałeś mi narzucić na męża, tatusiu — szepnęła Zofja.

— O, zaraz narzucić!... — bronił się Starzewski — wiesz, że nikogo ci wogóle narzucić nie zamierzam, uważam tylko, że gdy panna ma 28 lat, to już najwyższy czas, aby wreszcie zdecydowała się wyjść zamąż...

— Wolalbyś więc, abym wyszła za byle kogo, nawet za zbrodniarza, w obawie, że mogę zostać nazawsze starą panną?

— Moja Zosieńko, czyż mogłem przypuszczać? Zenon jest synem mojego najserdeczniejszego przyjaciela, zamożny, dobrze wychowany, bardzo uczciwy i zdolny handlowiec, który mi się nawet już bardzo przysłużył... Byłem przekonany, że będziesz z nim bardzo szczęśliwa...

— Przekonałeś się teraz, jak nie można sądzić z pozorów... Ale nie mówny o tem... Najlepiej, abyśmy raz na zawsze zapomnieli, że wogóle taki człowiek u nas bywał, bo na samo wspomnienie wzdrzgam się z obrzydzeniem...

I wyszła tak samo gwałtownie, jak weszła.

Starzewski pomyślał sobie:

— Już mi teraz przy każdej sposobności będzie przypominała Zenona. Ale skądże mogłem przypuszczać?

Starzewski owdowiał, gdy miał 32 lata. Zostało mu dwoje drobiazgu... Tem usilniej zabrał się do pracy, aby dobrobytem powetować im brak matki. Udało mu się to. Jego przedsiębiorstwo przewozowe robiło milionowe interesy. Syna — Roberta — wychował na swego następcę, pragnąc mu kiedyś przekazać swoje przedsiębiorstwo. Chłopiec był bardzo zdolny i rokował najlepszą przyszłość. Ale do czasu...

Wybuchła wojna. Bydgoszcz należała wtedy do Niemiec. Roberta wzięli do armii niemieckiej. Potem przeszedł do wojska polskiego, przeżył wojnę z Rosją. Walcząc na Kresach Wschodnich, tak ukochał tę ziemię, skropioną krwią tyłu jego kolegów, że postanowił zostać na roli, jako osadnik.

Przyjechał więc do Brdziejścia, gdzie mieszkał obecnie jego ojciec, aby pożegnać się z całą rodziną.

Ciężka to była chwila dla pana Starzewskiego. Od owego czasu marzył tylko o tem, aby to, czego nie ciał syn, objął zięć, przyszły mąż Zofji, rozgrywał się więc bardzo starannie, szukając jej męża, o właściwościach, któreby pozwoliły mu być spadkobiercą wielkiego przedsiębiorstwa.

Miał już kilku takich kandydatów na oku, ale Zofja odrzucała wszystkich pokolei. Na jakiś czas zamęchał dalszych prób, aż, widząc, że lata płyną, rzekł jej kiedyś:

— Dziecinko, myślę, że mnie nie kochasz? Może, doprawdy, nie zdołałem ci zastąpić w całej pełni nieboszczki matki, ale cóż... trudno... — i urwał, bo łzy stanęły mu w oczach.

Górka rzuciła mu się na szyję, uspokajając go, i zapewniając, że kocha go nad życie.

— Jeżeli tak — rzekł po chwili, — powiedz mi, Zosieńko, czy rzeczywiście chcesz mnie pozostawić na stare lata bez pomocnika, zastępcy, bez... wnuków, które byłyby mi bodźcem do dalszej pracy, dałyby jej cel i radość, że dzieło, przeze mnie stworzone, przetrwa pokolenia...

Rozczulił się tak, że łzy znów dławily mu dalsze słowa. Wzruszony do głębi, odezwał się ponownie po chwili:

— Starzeję się, dziecinko... Nieraz czuję się już taki znużony, zmęczony... sferany...

— Czemże mogłabym ci dodać otuchy i chęci do pracy, tatusiu?

— Gdybyś wreszcie zechciała... wyjść zamąż...

Dalszy ciąg nastąpi

# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Kazimierz był tak zdumiony jej ujmowaniem sprawy, że wprost nie wiedział, co odpowiedzieć, ona zaś mówiła dalej:

— Kaziku, skłamałeś przed chwilą. Kochasz mnie jeszcze... Może bardziej, niż kiedykolwiek.

— Myli się pani — odparł zimno Rolicz. — Nie kłamałem i byłoby nieuczciwe z mojej strony, abym wzniecał jakiegokolwiek nadzieję lub choćby pozwalał się łudzić. Nie kocham już pani i kochać nie mogę.

— Czemu więc boisz się, abym nie została szanowaną wznawieniem procesu?

U szczytu przykrego zakłopotania Rolicz rzekł:

— Wcale nie o panią się boję. Raczej o męża pani. POCO ten szlachetny człowiek u schyłku życia ma mieć zatruty koniec dni swoich?

— Ach, więc tylko o niego się troszczysz? O mnie — zupełnie nie? — zapytała glucho Helena.

— Tak, chociaż tem samem ratuję panią.

— A w moją skruczę i szczerzy żal nie chcesz uwierzyć?

— Jeden tylko dowód mnie przekona: uchronienie mecenasa od katastrofy, która mu grozi przy wznawieniu procesu.

— Coś mi się widzi, że nie tylko o niego ci chodzi.

— Jak mam to rozumieć?

— Sam mówiłeś, że jest ktoś, co chce koniecznie wznawieć proces. Któż to taki? Albo mi powiesz wyraźnie, albo słowa nawet mężowi nie powiem — rzek-

ła, gdyż nagle zakradł się do jej duszy jad zazdrości i powzięła wielkie podejrzenie.

Kazimierz wahał się.

Nie chciał przed tą kobietą nawet wymawiać imienia Lusi, aby go nie kalać.

Kazimierz bał się zdradzić Helenie, że jest ktoś, kto zdołał całkowicie przyćmić uczucie, jakie niegdyś żywił dla Heleny i które może tylko dlatego wygasło, że zostało przesłonięte tem... nowem... Drżał na myśl, że Helena gotowa uczynić ze złości jaki krok rozpaczliwy, grożący Lusi niebezpieczeństwem.

Ale ukrywanie tego na dłuższą metę było niemożliwe.

Z pewnością mecenas powie żonie o wizycie Kazimierza i o tem, kim jest ta bojowniczką o wznawienie procesu. Przecież Kazimierz wcale go nawet nie prosił o tajemnicę.

A jeżeli Helena ma się dowiedzieć o jego miłości, to niech lepiej z jego własnych ust. Sam najlepiej zdoła usmierzyć jej gniew, pohamować jej pragnienie zemsty...

Rzekł więc z lodowatym chłodem:

— Niech i tak będzie. Powiem pani całą prawdę.

— Wskazując we wszystkie szczegóły, opowiedział mecenasowi, powiedział krótko:

— Kocham. Kocham kobietę, której nie mogę poświęcić, bo w oczach świata jestem szanowaną. Moja

ukochana odgadła powód mojej udręki. Kocha mnie także i dlatego brzyźliwie wierzy w moją niewinność. Ponieważ wie, co stoi na przeszkodzie naszemu małżeństwu, poprzysięgła sobie, że wybieli moją część...

Helenie oczy zaszyły mgłą...

Pobladyła, jak trup...

Ta gały nią dwa uczucia: gniew, że inna opanowała serce Kazimierza i nienawiść ku niej, wzmagająca się z minuty na minutę.

Ale nie chciała uznać się za zwyciężoną. Postanowiła walczyć o Kazimierza do ostatniego tchu.

Nielatwa to wszakże rzecz walczyć z zakochanym i to tak szalenie.

Usiłując ukryć ból, który jej szarpał nerwy, szepnęła niby objętynie:

— Jesteś więc zakochany?

— Tak.

— I, zapewne, jak się mówi w takich razach: „bardziej, niż kiedykolwiek”.

— Rzeczywiście.

Helenie pobladyły wargi. Jęknęła:

— Widzę, że nie masz dla mnie nawet odrobiny litości.

— A czy pani miała dla mnie litość... wtedy?...

— Zbyt okrutnie za to mnie karzesz...

Dalszy ciąg nastąpi



# Jak żyją bezrobotni?

## Wstrząsający dokument strasznych czasów

„Instytut gospodarstwa społecznego” wydał właśnie „Pamiętniki bezrobotnych”. Jest to wielki tom formatu bibliotecznego i na stronach 640 podaje 57 pamiętników ludzi bezrobotnych, a posiada ich jeszcze 717.

Chodzi tu o rzeczy zwykłe i już powszednie. Robotnik traci pracę i zaczyna głodować. Razem z nim głodują żona i dzieci, starzy rodzice, albo matka-wdowa. Dzień w dzień chodzi taki biedak po mieście i szuka pracy. Niema jej... Wyprzedaje się ze sprzętów, ubrania, książek, wyżywia się zęgarka, pierścienka, jeśli go posiada, jednym słowem wszystkiego, co ma jaką taką wartość. Potem już przychodzi nędza, eksmisja, głód, choroby, rozpacz, baraki dla bezdomnych, żebrania, samobójstwo.

Oto, co opowiada jeden z bezrobotnych, który posiadając wykształcenie gimnazjalne był pokolei tragarzem, sprzedawcą ulicznym, a wreszcie pomocnikiem składnika obuwia, dla którego pracowali tak zwani chałupnicy. O jednym z tych chałupników pisze:

„Nie umiem tak, jak mój szef, przekonywać klientów, że dlatego obuwie jest drogie, ponieważ bardzo dużo płaci się za robotę. Przecież to kłamstwo! Czeladzie nasi są bardzo biedni, u wszystkich, którzy biorą robotę byłem w mieszkaniu. Jeden z nich, najbiedniejszy, mieszka w Krakowskim Przedmieściu w mieszkanku tak małym, że siedzi ze swym warsztatem przy samym łóżku. Jak wyciąga rękę z drzwiczek przy szyciu, to jedną ręką uderza o łóżko, a drugą już o przeciwną ścianę. Trzej dzieci stale przeożywa w łóżku. Na podłozie niema dla nich miejsca. Przy drzwiach, a zarazem na środku stoi balja. Duszo tak, że po paru minutach siedzenia jest spokojny i ciężko mu pracować!”

To obrazek warszawski i to jeszcze z Krakowskiego Przedmieścia. A teraz obrazek z Ożorkowa, z województwa łódzkiego:

„Z komornem zalegałem już czwarty kwartał. Jeść nie miałem co, a cóż dopiero mówić o piaczeniu komornego! Pozwanie do sądu — eksmisja — padł wyrok. Powstała wrzawa, ludzie po częli się cisnąć ku ławce — to żona padła zemdlona. Po eksmisji znalazłem się z rodziną pod gołem niebem... Pod gołem niebem byliśmy — pamiętam jak dziś — 48 godzin. Niewiele to, prawda, ale za wiele na to, aby z rodziną, z małymi dziećmi, przez dwa dni i dwie noce zimowe znajdować się bez dachu nad głową. Pamiętam płacz żony, krzyk dzieci, potem ten krzyk i płacz zlał się w jeden szloch...”

Przez dwa dni i dwie noce na mrozie i śniegu z małymi dziećmi, aż wreszcie jakiś miłosierny człowiek przyjmuje eksmisjowanych do spalonej obory.

Kto się nie dostanie do spalonej obory miłosiernego człowieka, idzie do baraków, a w barakach bywa tak, jak właśnie opowiada jeden z bezrobotnych:

„W nocy słycać: jakieś jęki, chodzenie po górnych narach. Ktożby na to zwracał zbytnio uwagę! Z rana musimy szukać chłopów, żeby jedną z dziewczyn wynieść do kostnicy. Umarła. Na przeciwko rodzina: mąż, żona, pięcioro dzieci, chorzy. Najpierw idzie do szpitala matka z dzieckiem przy piersi — umierają. Na stopnie umiera dwoje dzieci w szpitalu — jedno w barakach. Zo staje ojciec z sześciolatkiem dzieckiem. Dziecko chore, ojciec cały

czas karmi je resztkami, odżywia, już konającemu daje kawałek bułki. Dziecko umiera. Ojciec chory, wyrwa ze skostniałych rączek niedojedzoną bułkę i lako mie pożera”.

Co za straszny obraz! Ojciec karmi głodne dziecko kawałkiem bułki, a gdy dziecko kona, pożera niedojedzoną bułkę, na którą spływają łzy nieszczęśliwego człowieka.

Głód jest męką strasliwą i od biera człowiekowi rozum i zastanowienie. Oto obrazek z Częstochowy:

„Na ulicy Małej mieszkał robotnik z żoną i czworgiem dzieci. Rodzice byli bez pracy, wskutek czego wkradła się nędza. Raz matka zarobiła parę groszy, a że to był piątek, kupiła jednego śledzia i chleba, dzieląc między dzieci. Brat starszy, liczący 17 lat, zjadł wprzód od młodego brata, a że było mało, zjadł również kawałek młodszego brata. Wszczęła się kiłtnia, której wynikiem był trup. Brat młodszy, będąc głodny, w szale chwycił nóż, którym śledź był krajany i ceinem uderzeniem w serce zabił brata... Snuć za kawałek śledzia!”

Z głodu zabijają się ludzie krzepcy i zdrowi, chcący pracować. Z głodu nie pozwalają narodzić się tym, którzy mają przyjsć na ten świat pełen nędzy i rozpacz.

Mąż dowiaduje się z przerażeniem, że na dobitkę nędzy, bezrobocia i stałego głodu, ma przybyć nowe dziecko. Żona płacze. Co tu robić? Kobiety nie mają na to, aby rodzice, muszą mieć na to, aby sprawdzić poromeme. Akuszerki nie mają co robić, nędza dociera i do nich.

„Przychodzą do matki koleżanki po iacu (akuszerki), skarżą się na biedę. Zręszają widac to po

nich. Same za siebie mówią ich wynędzniałe twarze i zniszczone do niemożliwości odzienie. Przychodzą klientki z propozycją zrobienia im różnych zakazanych zabiegów. Nie podejmuje się matka, chociaż bieda wielka i każdy groszby się przydał. Lecz i takie klientki zwracają się rzadko, bo są takie baby, które chodzą same do mieszkań i za 5 zł. psują każdą potrzebną. Ale jak słyszę z rozmów, to w naszej dzielnicy są już tak mądre kobiety, że tylko w rzadkich wypadkach jest im potrzebna obca pomoc. Ale pomimo to jest tu bardzo dużo dzieci.”

Przerzucam kartki tej przesmutej książki i czytam opowieść jakiegoś biedaka, który wraca do pustego domu po latach tułaczki.

„Skierowałem się na cmentarz. Ludzie ubierali groby i zapalali świeczki. Doszedłem do dużego grobu, na którym stał duży pomnik. Były to groby górników. Na pomniku było wykute nazwisko każdego. Między innymi zobaczyłem nazwisko mego ojca. Wzruszony ukląknłem i lzy cisnęły mi się gwałtem do oczu, starałem się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć głośnym płaczem. Na mateczynie grobie rosły zasadzone czyste piękne kwiaty, a na nim zapalała piękna dziewczynka świeczki. Zdziwiony, zapytałem, dlaczego opiekuje się grobami mych rodziców? Odrzekła mi na to spokojnie, że musiałem się omylić, bo są to własne groby jej ojca i matki... Ojca zabił mi w katastrofie na kopalni, matka w jakiś czas potem umarła. Byłam wtedy bardzo mała. Miałam dwóch braci, lecz po śmierci rodziców zabrał ich jakiś pan i od tego czasu ich więcej nie widziałam... Kiedy to usłysza-

tem, krzyknęłam: Helka! I rzuciłam się jej na szyję...”

Bezdomny i bezrobotny włóczęga po latach tułaczki za chlebem wraca w stronę ojczyzny i na grobie rodziców odnajduje siostrę. To jest zapisane na stronie 459 tego smutnego pamiętnika bezrobotnych. To nie zmysłowe, ale takt.

Wszystko ego opisać niepodobna. Ci bezrobotni głodują, zapadają na różne dziwne choroby wewnętrzne i nerwowe, znoszą męczarnie głodowe i w chwilach największych udręk snią im się gorące kartofle z solą, jakieś nieustępne krupniki i żury z kartoflami i skwarkami.

Matki karmią głodne dzieci gorącą wodą soloną, a nazajutrz dzieci mdleją w szkole z głodu. Głodni zapadają na kurzą sepiotę i na jakieś straszne choroby nerwowe, które pozbawiają ich władzy w rękach i nogach. Taki chory znajduje się naprzykład na środku jezuni i nagłe nie może poruszyć nogą. Gdyby tramwaj nadjechał, toby go zabił i nikt nie wiedziałby, że ten biedny człowiek zginał pod tramwajem z głodu i z choroby.

Taki bezrobotny włóczy się po ulicach, prosi o pracę, zarobi trochę za dzwiganie ciężarów, kupi chleba, wypije szklankę herbaty, ale domu nie ma i nocuje gdzie się da: na dworcu, pod mostem, w jakiej niezamkniętej sieni.

A gdy już wszystko zawodzi, pozostaje most i Wisła... Znowu oddajemy głos bezrobotnemu:

„Okolo godziny pierwszej w nocy wiołem się przez most. Kiszki mi grały marsza pogrzebowego Chopina. W ustach język wyszedł na wior. Idę i klnę pociachu ten najpiękniejszy z pociągów światów. Nagle dobiegło moich

uszu czyjeś łkanie, które przejęło do głębi moje serce. Obejrzałem się. W odległości 10 kroków ode mnie oblarty na parapet mostu jakiś wzdarty człowieczek. Przyglądałem się — co będzie dalej. Nieborak najpierw siadł na parapecie, następnie stanął, z trudem utrzymując równowagę, wreszcie przeżegnał się, rozczapierzył ręce i fajną głową nadół. W ciemności plusnęło — rozległ się jakiś niesamowity bełkot, jak by się ktoś dusił — i po wszystkim.”

Nadbiegł policjant, rzucił pas ratunkowy, ale już było za późno...

Niepodobna oderwać się od strony tej wielkiej księgi, która opowiada o nędzy bezrobotnych i konających z głodu. A podczas czytania tych pamiętników ciągle przychodzi mi myśl, że są ludzie, którzy mieszczą w palacach i mają miliony, a przecież jesteśmy braćmi i wierzymy w miłość i miłosierdzie. Co za tragiczna ironja!

Elżbieta Hulka-Laskowska.

## Czy wiecie że...

Bezrobotnicy szukają takiego materaju, twardszego niż diamenty oraz metalu cięższego od aluminium, a mocniejszego od stali. Jak twierdzą powagi naukowe, oba wynalazki staną się niebawem faktem dokonany.

Błyskawica, utrwalona na kliszy fotograficznej, wykazana, że pionun uderza zarówno w chmury, w ziemię, jak i na odwrót, z ziemi w niebo!

Ryby się lepiej chowają i są flustsze w sztucznych basenach okrągłych niż czworokątnych. Przyczynę tego zjawiska jest to, że w okrągłych basenach ryby się nie gromadzą w kątach, mają więcej swobody ruchów i więcej tlenu zawartego w wodzie.

„Klinika” przy zwierzyńcu w Atlantic City w Am. Półn. wykonuje tak trudne zabiegi, jak nastawianie i gipsowanie złamanej nogi słowia.

Stany Zjednoczone Am. Półn. posiadają ponad 16 i pół miliona aparatów radiowych. Oczywiście, że jest to rekord światowy (przeszło połowa światowej ilości!).

Radja słucha około 130 milionów ludzi na całym świecie.

Platowce o jednym tylko dużym kole do lądowania oraz dwóch bocznych, małych, zastosowano w Ameryce. Podobno mniejszy jest wstrząs przy lądowaniu.

Znaleziono szkielet mamuta, z tkwiącą w nim strzałą. Dowodzi to, że już 30.000 lat temu (tyle bowiem dzieli nas od epoki mamutów) ludzie umieli strzelać z łuku.

Zrobiono ołówek automatyczny, z elektryczną lampką w środku, służącą do pisania pocieku. Lampka jest zasilana z baterji, również mieszczącej się w obsadzie ołówka.

W ciągu roku przez Warszawę prze winoło się około 22 tysięcy cudzoziemców (zameldowano 16.671 przyjazdów i 16.257 wyjazdów oraz 6.521 meldunków hotelowych). Najwięcej przyjeżdżało Niemców — 2514, Amerykanów — 1943, Austriaków — 1298, Francuzów — 1168, Czechów — 935; rzadziej gościmi są: Chińczycy — 40, Japończycy — 44 i... gdańszczanie — 35 przyjazdów w ciągu roku.

## Podróżuj samolotem



P.L.L. „Lot”

## Podwójna wdowa

# żona trzech żyjących mężów

(m. g.) Historia poniżej opisana, choć żywym z prawdziwego życia wydartą, przypomina najbardziej romantycznofilmowy scenariusz. Fakty jednak i nazwiska zbyt żywo przemawiają za prawdziwością tej niezwykłej historii.

A oto szczegóły: W małym miasteczku Małopolski Wschodniej wiele lat przed wojną, znany kupiec p. S. T. został ojcem ślicznej dziewczynki, której dano na chrzcie imię Dina. Jednocześnie p. T. owdowiał, gdyż żona jego po wydaniu na świat Diny, dostała silnego krwotoku i po kilku godzinach zmarła.

Upłynęły lata. Gdy Dina liczyła lat 19, zmarł jej ojciec, pozostawiając w spadku dobrze prosperujący sklep. Młoda i piękna panna znalazła wielu adoratorów, z których każdy chętnie pragnąłby zostać jej mężem.

Los, a może serduszek Diny wybrał młodego Jana Opatowca, który w owym czasie ukończył gimnazjum i miał zamiar wstąpić na uniwersytet. Młodzi nie zwlekali. W błyskawicznym tempie odbył się ślub i p. Dina Opatowa wespół z mężem prowadziła nadal swój sklep.

Sześć lat jednak trwało krótko. Wybuchła wojna światowa (r. 1914). 21-letni Opatow rozentuzjzmowany szeroka

akcja niepodległościową, wstepując do Legionów. Pożegnanie małżonków było wzruszające, ale choć Dina ogromnie rozpaczęła, Jan nie usąpił. Wyjechał.

Po czterotygodniowym pobycie na froncie, Dina otrzymała straszna wiadomość: „Opatow zginął na polu chwały”. Młodziutka wdowa rozpaczęła w ciągu wielu miesięcy, ale ostatecznie zwyciężyła młodocę.

Po upływie roku, Dina, została żoną przednika, Bolesława Niłkowskiego. Miesiące szczęścia miały szybko.

W 1917 roku Niłkowski został powołany do szeregów. Małżonkowie korespondowali ze sobą w ciągu roku. W 1918 roku Bolesław wrócił na urlop, ale po kilku dniach wrócił na front, by tam ponieść śmierć!

Zdawało się, że Dina nie przeżyje nowego ciosu.

W trzy lata później, już jako 30-letnia niewiasta, zawsze uroczą, Dina, została żoną Kazimierza Zalewskiego.

Ale na tem nie kończy się niezwykłe dzieje Diny. W jakiś czas potem zawił się w mieszkaniu Diny jej... drugi mąż Bolesław. Okazało się, że w czasie potyczki na froncie otrzymał silną kontuzję w głowę i stracił przytomność. Wobec tego, że nie wrócił do kom-

panji, uznano go za „nieżyjącego” i wpisano na listę zabitych.

Tymczasem, gdy Opatow się przebudził, poinformowano go, że znajduje się w rosyjskim szpitalu. Wskutek doznanego wstrząsu stracił pamięć i nie mógł nawet odpowiedzieć na pytanie, jak się nazywa. Po opuszczeniu szpitala znalazł się w obozie jeńców. Udało mu się w jakimś czasie potem zbiec i droga szalonych trudów i niebывалых niebezpieczeństw wyostał się z Rosji.

Cudownym zbiegiem okoliczności odzyskał pamięć, gdy w czasie jazdy pociągiem spadł ze stromego wagonu na ziemię. Pod wpływem wstrząsu — wróciła mu pamięć! Ale nie dość tego.

Ledwo p. Dina zdołała ochłonąć z wrażeń, spowodowanych zmartwychwstaniem Bolesława, w mieszkaniu jej zjawili się... pierwszy mąż, Jan! Historia Jana była krótka: wzięty do niewoli, został odesłany etapem na Sverję. Tam ożenił się z Rosianką i zmienił nazwisko. Przychył do miasteczka, by tu znaleźć dla siebie mieszkanie, gdyż chce się osiedlić wraz żoną.

Narazie historia z Bolesławem ucichła, ale jak się dowiadujemy, zamierza on wnieść skargę sądową.



### Przed uruchomieniem robót publicznych dla zatrudnienia bezrobotnych

W związku z akcją specjalnej pomocy bezrobotnym, polegającej na uruchomieniu robót publicznych, Urząd Wojewódzki przesłał do poszczególnych starostw zarządzenie rejestracji i zatrudnianie bezrobotnych Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, z prośbą o dopilnowanie ścisłego wykonania zarządzenia przez podległe Magistraty i Urzędy Gminne. Urzędowi Wojewódzkiemu potrzebne jest dokładne podanie cyfr o istotnym stanie bezrobocia na terenie każdej gminy. Cyfry te będą stanowiły materiał do proporcjonalnego podziału prac, przy których znajdują zatrudnienie bezrobotni.

### Marszałek Piłsudski wyjeżdża do Druskienik

Dowiadujemy się, że przewidziany jest wyjazd Marszałka Piłsudskiego na krótki wypoczynek do Druskienik. Wyjazd Marszałka do Druskienik nastąpi w najbliższym czasie. Narazie Pan Marszałek bawi w Wilnie, skąd prawdopodobnie uda się do Druskienik.

### Życzenia noworoczne w starostwie

W dzień Nowego Roku od godz. 12-ej p. starosta Drożański przyjmował życzenia noworoczne w imieniu Rządu Rzeczypospolitej. Przez salę reprezentacyjną starostwa przeszło kilkadziesiąt delegatów, którzy w imieniu swych organizacji składali życzenia. P. starosta przyjmował wszystkich osobno, wygłaszając dłuższe lub krótsze przemówienia.

### Choinka dla „nędzy wyjątkowej” Stow. Pań Miłoś. św. Wincentego a Paulo

Tylko dzięki dobremu serduszku i naszej „nędzy wyjątkowej” miała rok rocznie Boże Narodzenie choinką uświetnioną, to też i teraz nie tracimy nadziei, iż wszelkie resztki, czy to cukierki, czy jakieś zabawki, może pierniczki—wogóle wszelkie pozostałości z Waszych choinek zostaną odniesione do dnia 6-1-1933 r. na ul. Honoriedzińską nr. 23. za co z góry sercem całem dziękujemy. Zarząd.

### Ostrzeżenie przed natarczywym akwizytorem

Od pewnego czasu niejaki Długoszewski, legitymując się jako akwizytor z ramienia Min. Spraw Wojsk. zbiera na naszym terenie składki i ogłoszenia do kalendarza dla podoficerów. Jak się dowiadujemy z (miarodajnego źródła, M. S. Wojsk. nie udzielało wogóle Długoszewskiemu tego rodzaju upoważnienia, wobec czego ostrzegamy firmy przed deklarowaniem mu jakichkolwiek sum na wydawnictwa kalendarza dla podoficerów. Kwestja zaś udzielania ogłoszeń wymienionemu wydawnictwu jest pozostawiona dobrowolnemu uznaniu firm i przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

#### Przejechanie

W dniu 31-XII r. ub. szofer Rymarczuk Sergiusz przejechał dziewczynkę—Werebejczykównę Szejnę zam. przy ul. Percy 5.

#### Kradzieże

Mazurkiewicz Bolesław zam. przy ul. Listowskiego 21—zameldował w policji o wykradzeniu ze składzika 7 kur i starego płaszcza, ogółem wartości 20 zł.

Szkuć Władysław zam. przy ul. Prawonadbrzeżnej 58—doniósł policji, iż nieznanymi sprawcy skradli ze składzika Teatru Miejskiego narzędzi stolarskich.

Galaj Felicja zam. przy ul. Podolnej 20 doniosła policji o skradzeniu przez Gulsin Julję Podgórną 48—20 zł. gotówki.

### Postrzelenie kłusownika pod Kuźnicą

Gajowy lasów państwowych w Kuźnicy, Kuczyński postrzelił z rewolweru kłusownika Józefa Obrażewicza, który z dubeltówką polował na wiewiórki i nie usłuchał wezwania do zatrzymania się. Obrażewicza w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Sokółce. Gajowego zatrzymano.

### Każdy orze, jak może...

Są ludzie, którzy żadnym nie pogardzą środkiem, gdy chodzi im o zdobycie grosza. W dniu wczorajszym do jednego ze sklepów spożywczych przy ul. Indurskiej wszedł jakiś nieznanymi osobnikami żądając większej ilości esencji octowej, i nie starał się przytem ukryć silnego wzburzenia, które najprawdopodobniej było, zrećzną symulacją. Dobroduszną właścicielka

sklepu „przeczuwając” niedobre zamiary nieznajomego — nie sprzedała mu esencji. Nieznajomy wyznał, iż jest w tak ciężkich warunkach materialnych, że nie może kupić biletu do Wilna... A musi tam jechać koniecznie... Chciał się otruć. Pieniądze na bilet znalazły; dała je dobra kupcowa z jej sąsiedzi. Oszust nabrał w ten sposób jeszcze parę osób w Grodnie i w Jeziorach. Dalej mu tak gładko nie pójdzie.

### Muzykalny „szybiarz”

Złodziejaszki posiadają najróżnorodniejsze cechy, gusty i talenty. Tym razem mamy do czynienia z muzykalnym „szybiarzem”. Zwyczajnie: wyjął szybę i ukradł klarnet. Podobał mu się widocznie i był potrzebny. Prócz tego świsnął jeszcze

mundur i spodnie wojskowe. Ale tę resztę kradł chyba nie z przekonania, tylko z okazji. A może przez sympatię dla wojska? Poszkodowany p. A. Karpowicz nie omieszkał donieść o tem policji.

### Ogłoszenie

Niniejszem podajemy do ogólnej wiadomości nasze nowe cenniki na rok 1933:

Kino Dźwiękowe „POLONJA” Pocztowa 4	Kino Nieme „PALACE” Orzeszkowej 13
Kupon do łoża zł. 1 gr. 09	Kupon do łoża gr. 70
Parter gr. 90	Parter gr. 49
Urzędnicze	
Kredytowe } gr. 70	
Akademickie }	
Balkon gr. 49	

Ceny podane łącznie z podatkiem widowiskowym, oraz na rzecz Polsk. Czerw. Krzyża i Fund. Bezrobocia. Z wszelkimi informacjami upraszamy zwracać się do T-wa Kinowego „BLOK”, Pocztowa 4, tel. 120. Z poważaniem ZARZĄD.

### Z Teatru Miejskiego

We wtorek og. 8 m. 15 przebojowa kipiąca wérwa, szalem, pełna humoru i beztroski rewja w 2-ach aktach 16 obrazach pióra Taurosa w reż. T. Wołowskiego p. t.: „Karnawał!!! Karnawał!!!” z gościnnym występem niezrównanej pani Czesławy Celińskiej.

Ceny miejsc niższe od 30 gr. do 1 zł. 99 gr.

W próbach pod reż. dyr. J. Krokowskiego „U mety” Rostworowskiego.

### Bójki

Wojcik Józef zam. przy ul. Jagiellońskiej 74 doniósł policji o pobiciu go przez Mikłaszewicza Mieczysława zamieszkałego tamże.

Niejaki Rydz Henryk z Grandzicz skaleczył ciężko sztyltem Matczuka Stanisława zam. w Grodnie przy ul. 11 Listopada 5.

Wkrótce w kinie ŚWIATOWID Prawdziwa bomba humoru Genjalna para komików

### Pat-Patachon

w filmie dźwiękowym jako DZIELNI WOJACY

### Jak wieśniak „zarabla”

Coraz częściej widuje się przeciągające ulicami miasta małe furmanki zaprzężone w marne szkapiny... Drzewo. Żeby je zdobyć na sprzedaż

wieśniak wybiera się do lasów państwowych, odległych nieraz o 20 km. od wsi. Loco nabywa chłop furę drzewa za cztery zł. Najtaniej. W lesie mniej odległym—płaci za taką furę zł. 4. 50.

Niewiadomo co jest lepsze: marnować więcej niż dobę na to, by kupić drzewo o parę groszy taniej, czy też nabywać je, w lasach pobliskich za cenę, którą nie zawsze dają w mieście.

Zresztą i z bliżej położonego lasu przywieść drzewo jest dostatecznie ciężko...

Waleśa się biedna furmanka po mieście nieraz do późnej nocy.

„Pięć złotych—panoczku”. I nie zawsze zarobi pięćdziesiąt groszy.

Anons! Anons!

### Dźwiękowe Kino „Polonja” ul. Pocztowa 4

Niniejszem mamy zaszczyt zwrócić uwagę naszej Szanownej Klienteli, na film p. t.

### BLASKI I CIENIE MIŁOŚCI

który będziemy wyświetlać już w następnym programie.

W rol. głów: SILVIA SIDNEY i FREDRIC MARCH.

Obraz ten ma koleśalne powodzenie i stanowi jeden z czołowych filmów produkcji „PARAMOUNTU” na rok 1933 r.

### Obiady domowe

dla pracującej inteligencji Przyrządzane nowoczesnym sposobem z zachowaniem witamin (życianów) codziennie mięsne i jarskie Na żądanie specjalne diety

Obiad z 3 dań 1 zł. ul. Orzeszkowej 28 m. 2.



### Najlepsze beżkonkurencyjne chałwy

i słodczye wschodnie wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czem publiczność już się przekonała, poleca firma

N. Wasilewicz 4 Dominikańska 28. Ceny znacznie niższe

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE.

### Dźwiękowiec Polonja



Dziś i dni następne!!! Superszlager sezonull POLA NEGRI w jej 1-szym dźwięk., o którym obecnie mówi cały świat p.t.

### Na rozkaz KOBIEITY

W tem arcydz. dźwięk. POLA NEGRI przeżywa dramat niezwykłej kobiety, którą potęga uczuć wyniosła z ulicy na tron

Kino PALACE Orzeszkow. 13

Sensacyjne wznowienie filmu INDYJSKI GROBOWIEC w rol. gł. MIA MAY i Conrad Veidt wstęp 49 gr.

### Dźwiękowiec Apollo Wstęp od 49 gr.

Dominikań. 26 Potężne arc. twórcy „Wielkiej Parady” King Vider'a w r. gł. Wallace Beery znany z Szarego Domu oraz fenom. 7-letni Jackie Cooper

### CZEMP

„CZEMP” to film dla wszystkich i dlatego jest on olbrzymim przebojem obecnego sezonu! Ze względu na artystyczną wartość CZEMP dozwolony jest dla młodzieży.

Kino Dźwiękowe „APOLLO” Grodno. Dominikańska 26 W realizacji twórcy „Skrzydlatej Floty” i „Szarego Domu”, mistrza mistrzów George a Hilla, nowe gigantyczne arcydzieło

### „POGROMCY PRZESTWORZY”

Zakrojone na olbrzymią, niespotykaną dotąd skalę arcydzieło Rozmach w wyk. tego filmu przechodzi wszystko widziane! Kinematografia światowa wydało dzieło o niezwykłych, ANONSI! wprost nieobliczalnych wartościach! ANONSI!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treści ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor i Wydawca: Piotr Redko

Redaktor przyjmuje od 15—18

Druk. Olęski i Raćko Grodno Rydza-Smigłego 6.